Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Z okolic Dawidgródka. W królestwie kaczorów: przewoźnik „Jewmen". Fot. dr. Marian Obniski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 9 (713) 20 MARCA 1933 R.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

ADMINISTRACJA.

OD ADMINISTRACJI:

Czas już odnowić prenumeratę „Łowca Polskiego" na kwartał II i miesiąc kwiecień.



Z okolic Dawidgródka. Łabędź, strzelony w przelocie. Fot. dr. Marjan Obniski.

FAUNA KRAJOWA I ROZWÓJ NASZYCH OGRODÓW ZOOLOGICZNYCH.

Podczas nadzwyczaj ciekawego posiedzenia Komitetu redakcyjnego „Łowca Polskiego" w dniu 3 marca r. b. poruszone zostało nader ważne zagadnienie.

Zbędnem jest podkreślać wysoce pedagogiczny wpływ, wywierany przez zoo, nie mówiąc już o podrastającem pokoleniu, ale i na szeroki ogół.

Na terenach Zoo [1]) wchodzi się bezpośrednio w kontakt z przyrodą i jej żywemi tworami, namacalnie zaznajamia się, że tak powiem, z duszą wszechstworza.

Parę godzin obcowania z żywymi obywatelami wód, lądu, moczarów i powietrza daje nieraz więcej, niż tomy całe dzieł popularnych, lub długich odczytów w tej materji.

Dla mieszkańców „miasta złego" jest źródłem oderwania się od codziennej szarzyzny życia, stanowiącem niejako kąpiel orzeźwiającą.

Paradoks: „plus je connais les hommes—plus j'aime les bêtes" — w całej pełni może być zastosowanym i zrozumianym po każdej wizycie w dobrze prowadzonym ogrodzie zoologicznym. Dzięki Bogu, ludziom dobrej woli, zabiegom i poparciu magistratów, widzimy u nas w Polsce bajeczny rozwój tych placówek, w stolicy, jakoteż w Poznaniu.

Warszawski zoo pod mistrzowskiem kierownictwem wybitnego męża nauki — dyrektora J. Żabińskiego [2]) może służyć za wzór, jak podobną imprezę należy prowadzić.

Dzielnie mu w tem sekunduje w Wielkopolsce p. prof. Szczerkowski. Na miejscu zaś zastępca niestrudzony, p. Krzymuski.

Głębokie uznanie należy się także p. Kalitowiczowi, prócz tego ogrodnikowi - planiście, p. Piekarskiemu, oraz całemu personelowi doskonale wyszkolonych dozorców i niższych funkcjonarjuszy. Każdy, kto się zajmował hodowlą, wie, jak trudne jest właśnie uformowanie takiego zespołu.

Żeby ocenić cały ogrom pracy tych osób, dostatecznem jest przenieść się wstecz o lat kilka, kiedy to tworzyły się u nas zaczątki zwierzyńca. Doskonale pamiętam — pudełka od cygar! — literalnie od cygar i makaronów, w których umieszczone były drobne drapieżniki, przeróżne łasiczki, szczury i t. d. w jednym z tych prywatnych embrjonów ogrodu, w najlepszych chęciach zresztą ufundowanym!...

W zaczątkach zoo, przy Alei 3 Maja, hodowane tam okazy też nie cieszyły się wesołemi warunkami egzystencji, ale, powtarzam, było to początkiem, zazwyczaj trudnym, pełnym dobrych zamiarów. Na tych to podwalinach nastąpił przepiękny rozkwit obecnego przybytku przyrody.

[1]) Obszar słynnego zoo Hagenbecka posiada 23 hektary. Warszawski — 32 hektary i jest największym terenowo w Europie.

[2]) Wdzięczną pamięć też pozostawił wielki miłośnik przyrody, pierwszy kierownik zoo warszawskiego, ś. p. Burdziński.

Skok zaiste olbrzymi! Na najszczerszy aplauz zasługują twórcy podobnego wyczynu!
Ale po tej małej „dywersji" — do rzeczy!

*

Niejednokrotnie już były poruszane głosy o tem, że obok coraz to poważniejszych i liczniejszych okazów egzotycznej fauny, krajowa przedstawia się bardzo skromnie.
Szczególnie nam, myśliwym, tak miłoby widzieć egzemplarze rodziny tetraonidów, innych kuraków, nie mówiąc już o łosiach, kozicach i t. d.
Wiemy ze słów p. dyr. Żabińskiego, że ogród berliński, posiadając łosie, doczekał się nawet przychówku w roku ubiegłym! A u nas w Polsce? Nie możemy jakoś dostać chociażby jednego okazu tego rzadkiego zwierzęcia!
Lecz trzeba mieć nadzieję, że co się odwlecze, to nie uciecze. Zwłaszcza, że posiadamy, oprócz terenów państwowych, wspaniałe łowiska ordynacji dawidgródeckiej, na której to creator sztuki myśliwsko - hodowlanej, ks. Karol Radziwiłł, stworzył z dwóch niedobitków powojenno - rewolucyjnych — obecny etat, przekraczający paręset sztuk.
„Allons — un bon mouvement, mon cher cousin" i... niech jeden z łoszuków jakoś przywędruje z ostępów wspaniałych: Olmańskich, Perebrodów czy innego Józefina — na skromne legowisko warszawskiego zoo!...
Ku chwale jego szczodrego ofiarodawcy, niezmiernej uciesze szerokich rzesz bywalców i korzyści dla polskiej nauki i kraju!
Szlachetny ten odruch złotemi głoskami zapisze się na karcie tylu już zacnych czynów!
W dalszym ciągu konferencji, dyr. Żabiński zwrócił uwagę swych komitetowych kolegów na szczególnie znamienne objawy, a mianowicie: okazuje się, że zwierzęta egzotyczne, poczynając od lwów, tygrysów — daleko łatwiej asymilują się w obcym klimacie i ciężkich warunkach niewoli. Ten sam objaw zaobserwować można też u ptaków. Każdy z nas zresztą mógł łatwo sprawdzić to na rozmaitych papugach matuzalowych lat, rozkoszujących się, jak gdyby nigdy nic, w ciasnych nawet klatkach. To samo. Odnośnie rozmnoży: falistych inseperabli, kanarków, innego drobiazgu, z tak wielką łatwością poddającego się hodowli ich rodu w nienormalnych okolicznościach.
Atoli z żadnym z naszych poczciwych szczygłów, zięb, lub czyżyków nie idzie tak łatwo!
Owszem, mogą i będą się rozmnażały, ale nigdy w ciasnych, niewygodnych pomieszczeniach.
Następnie omawiano cechy pewnych, że tak powiem, atawistycznych zdolności, koniecznych dla ludzi, stojących na czele obszernych przedsięwzięć naukowo-hodowlanych.
Okazuje się naprzykład, że ród słynnych Hagenbecków dziedziczy owe właściwości, w chwili obecnej — już w czwartem pokoleniu! Dyrektor ogrodu berlińskiego p. Heck — jest trzecim spadkobiercą owych zdolności swych antenatów.
Daj Boże synkowi pp. dyrektorostwa Żabińskich, milutkiemu Rysiowi, kontynuować kiedyś, po najdłuższem życiu ojca, chlubnie rozpoczęte dzieło!
Odnośnie zaś udanych sporadycznych faktów wyhodowania szczęśliwie trudnych gatunków, zależy to zupełnie też od szczęścia i od jakiegoś empirycznego wyczucia metod pielęgnowania i karmienia.
Najściślejsze pielęgnowanie według naukowych wskazówek, dawek i rodzaju pokarmu, częstokroć nie udaje się wybitnemu zoologowi, a... nieraz zupełny laik, gajus lub kmiotek ciemny, osiąga wprost zdumiewające wyniki!
Pisałem o tem w jednym z moich felietonów w „Dzienniku poznańskim" — o cietrzewiach, tokujących w najlepsze w naszej poleskiej chałupie. Słyszałem od p. inż. Knothego o głuszcach, wyhodowanych na Pomorzu. Rzecz istotnie godna uwagi!

*

Ponieważ mam lata całe praktyki w tych sprawach, pozwalam sobie podzielić się sposobami, na których zasadzie, zdaje mi się, nasze zoo mogłoby zapełnić owe luki brakujących gatunków, szczególnie w sferze pierzastej, nadającej się do dłuższego żywota w parkietach i woljerach.
Otóż, o czem już też nieraz wspominałem, li tylko wyhodowane z jaj nadają się do tego, aczkolwiek stanowi to też manipulację nader skomplikowaną.
Przed wojną nieraz sprowadzałem jajka cietrzewi od Gudery z Wiednia i innych firm zagranicznych, a także kazałem je zbierać na Polesiu. Rezultaty były zawsze opłakane.
Jedna, druga sztuka wykluta po dniach kilku marnie ginęła. Dopiero mój mistrz hodowlany, bażantarnik, Maciej Hoinko, wyjaśnił mi, że, pracując ongiś w Zamoyszczyźnie — w której bażantarnie znajdowały się na terenach cietrzewich — rok rocznie osobiście wybierał do setki jaj teteruków, ale oczywiście stosując metody pilnej kontroli każdego, zabierając jaja z gniazd w okresie niesienia cieciorek. Tak samo, jak to się czyni z bażantami, na dziko prowadzonemi.
Bo dosyć, jeśli kura dobę na serjo zasiądzie na gnieździe, już formuje się zarodek płodu w jajkach, które po ostudzeniu się i pod wpływem transportu stają się niezdatne do wylęgu.
A więc należałoby fachowemu specjaliście, po przybyciu do rewirów głuszcowo - cietrzewio - jarząbkowych, osiąść tam na jakie trzy miesiące; skrupulatnie wypatrzyć pewną ilość gniazd podczas okresu znoszenia jajek, przekonać się o ich zapłodnieniu sposobem, stosowanym przy kontroli bażancich, starannie i ostrożnie bardzo, żeby nie zrazić matki; układać jaja w koszyki dla przechowania — aż do chwili podłożenia pod kwoczkę, czy indyczkę.
Po wylęgnięciu się piskląt, mając skrzynki hodowlane, umieszczone w trawach — zabezpieczyć je siatkami od drobnych drapieżników i zawsze mieć je na oku — jak to się robi z bażancikami, prowadzonemi tak zwaną metodą angielską („extra muros" — oparkanień stałych) — karmiąc je dni kilka poczwarkami z przymieszką żywych mrówek łąkowych.
Po paru tygodniach dopiero, stopniowo przechodzi się na kurze siekane jajka z zielenią, następnie na rozmaite „fasanfutery" i kasze do sześciu tygodni. Okres ów jest decydujący prawie zawsze w hodowli piskląt wszystkich odmian kurowatych. Po upływie paru miesięcy takich klinicznych zabiegów, wyprodukowany zastęp młodych elewów może być też jak najstaranniej pod opieką tegoż specjalisty dostawiony już do stałej woljery odnośnego zoologu.
W ordynacji Zamoyskiej p. Hoinko wykarmiał kilka dziesiątków młodych ciecieruczków, które do późnej jesieni trzymały się razem z bażancikami, później wrodzony instynkt rozpraszał „murzyny" po okolicy. Przyłączały się albo do dzikich koczujących stadek swych współbraci, albo rozbijały się na małe kompanje do chwili przyłączenia się do dużych stad zimowych.
Jestem głęboko przekonany, że tym sposobem udałoby się utrzymać przy życiu w niewoli wszelkie odmiany kuraków i tetraonidów. Okazy łapane, nawet w młodym wieku, nie mogą być trwałemi. Przed wojną otrzymywałem dziesiątki farbowików z północnej Rosji do mej wierzchowieńskiej bażantarni. Przybywały zawsze w stanie „marmolady", ocalałe zaś kilka sztuk zdychało po kilku dniach, jak z rejestru.
Częściowo niezawodnie zależało to od barbarzyńskiego opakowania, ale nawet przy najkulturalniejszem — wątpię bardzo, żeby się udało długo je utrzymać.

Nasza fauna krajowa jest niezmiernie czuła i wrażliwa na zmianę warunków egzystencji. Prawdziwe mimozy!

Dlatego też koniecznie wypada ją pielęgnować w swoistem otoczeniu, dając oprócz poczwarek mrówczych, możność podkarmiania się, przebywającemi w trawach muszkami, konikami polnemi, robaczkami i t. d. Dlatego też pudła hodowlane z okratowaniem siatkowem należy przenosić po kilku dniach coraz to na nowe miejsca.

Postępowaliśmy identycznie, hodując bażanciki. Wyniki bywały zawsze wspaniałe.

*

Wszystko to bardzo piękne, ale pisać łatwo — a wykonać?

Otóż zdaje mi się, że delegowanie podobnego specjalisty w dalsze rewiry opłaciłoby się stokrotnie, nie mówię oczywiście pod względem materjalnym, lecz jako ogromnej doniosłości zasługa społeczno - naukowa.

Zresztą mamy niejedną bażantarnię w kraju, znajdującą się w okolicach, zamieszkałych przez rozmaite tetraonidy i w takich bażantarniach zabiegi opisane mogłyby kosztować daleko taniej.

Mamy tylu gorących miłośników przyrody, tylu ludzi, oddanych idei kultu dla żywych jej twórców, tylu organizatorów - myśliwych, którym zależy na rozkwicie i powiększaniu się naszych zwierzostanów...

Bo... kto wie, czy w przyszłości, jeśli się uda utrzymać lat kilka wyżej opisanym sposobem zaaklimatyzowane gatunki, nie poczną się one nieść w parkietach. Tym sposobem dojść będziemy mogli do produkcji już pewnych jajek, tak samo, jak to miało miejsce z bażantami. Nie święci garnki lepią!

Na zakup jaj w zoologach i specjalnych hodowlach zawsze i napewno znajdzie się niemało amatorów. Niejeden odpowiedni teren z tego źródła może być zasiedlonym.

Zagranica zwracałaby się do nas o nabycie materjału rozpłodowego. I to uczynilibyśmy my, Polacy, a nie żadni Niemcy, czy inni Anglicy!

Cel wielki i poważny, i to pod względem łowieckim, a nie tylko ściśle zoologicznej natury.

Żebym obecnie posiadał warsztat dla odpowiednich doświadczeń, nie zawahałbym się ani chwili.

Tyle rzeczy nadzwyczajnych na świecie oglądamy. Przecież od ohydy męczącej klatki zwykłej wędrownej menażerji — do wzorowych oddziałów zoologicznych, nie mówiąc już o wymarzonych terenach hagenbeckowskich — niebo i ziemia, nie byle jaki skok! A jednak urzeczywistnił się — nawet sowicie się opłacając.

W każdym razie rozwój naszych ogrodów zoologicznych pod względem posiadania rodzimej fauny i awifauny stanąłby na należytym poziomie. Byłby to wyczyn zasługi naukowo - narodowej.

Warto o tem pomyśleć i zastanowić się!

Zwracam się do wszystkich myśliwych, przyrodników, ludzi dobrej woli, z prośbą o uprzejmą wymianę myśli na ten temat.

We wszystkich kwestjach, dotyczących ofiarowania okazów, nawet najpospolitszych i w dowolnej ilości, należy zwracać się do dyrekcji warszawskiego ogrodu zoologicznego na Pradze.

Horyzonty zaprowadzenia zupełnie nowych gatunków, naprzykład groussów na mszarnikach wileńskich i tylu innych — stoją otworem przed tymi, co rękę zechcą przyłożyć do zbożnego dzieła. Przecież i nasz zwykły bażant poczciwy nie prowadzi swego rodowodu z Mińska Mazowieckiego, Katowic, czy innej Bydgoszczy...

Więc?

ADAM RZEWUSKI.



Z rykowiska w Tatrach. Znakomity uczony prof. Leon Marchlewski przy zabitym przez siebie byku

POSELSKIE „UŚWIADOMIENIE" ŁOWIECKIE.

W prasie codziennej czytaliśmy, że na posiedzeniu komisji skarbowej w Sejmie, w dniu 18 lutego b. r., podczas dyskusji nad projektem rządowym ustawy o stałym podatku majątkowym, jeden z posłów, występujących w obronie majątków ziemskich przed obłożeniem takim podatkiem, wyraził się, że w zasadzie koncepcja ta może być słuszną, lecz przy zastosowaniu łagodnego wymiaru podatku dochodowego, **o ile nierentowność majątku ma źródło w zbytkowności zarządzania majątkiem, np. w razie urządzania terenów myśliwskich,** stajen wyścigowych i t. p., lecz wobec tego, że nierentowność majątków stała się dziś regułą niezależnie od woli właścicieli — podatek majątkowy jest absurdem.

Nie wdając się w polemikę nad samą zasadą podatku majątkowego, co przeprowadzili wszechstronnie członkowie komisji skarbowej w Sejmie, niepodobna się nie zatrzymać na cytowanem wyżej, podkreślonem oświadczeniu, godzącem jaskrawo w łowiectwo polskie, będące pod każdym względem w stadjum coraz wybitniej zaznaczającej się organizacji fachowej i gospodarczej.

Jak dalece społeczeństwo nasze odnosi się bezkrytycznie do dawno przesądzonej w innych krajach sprawy wybitnie doniosłego znaczenia gospodarczego racjonalnie prowadzonego łowiectwa — (temat o znaczeniu hodowlanem stajni wyścigowych pozostawiam obronie pism fachowych tej dziedziny) —

dowodzi i ten jeszcze jeden przykład publicznego rozprawiania — i to w parlamencie — o danej sprawie bez żadnego wniknięcia w jej zasady, cele i rezultaty.

Można bowiem nie być myśliwym, ani nie zajmować się łowiectwem specjalnie, nie powinno się jednak nie wiedzieć o niem wszystkiego, co przecież obowiązuje przeciętnego inteligenta, nie mówiąc o posłach, zabierających głos w sprawach gospodarczych kraju. I przeciwko tej ignorancji trzeba jak najgoręcej protestować.

Lekceważenie takie dowodzi jedynie zupełnego braku zainteresowania tematem, będącym jedną z pozycyj obrotu handlowego i zysków, opartych na hodowli i ochronie zwierzyny.

Jeśli chodzi o „urządzanie terenów myśliwskich", a w konsekwencji polowań, służących jako cel do odstrzału nagromadzonej staraniem właściciela na tych terenach zwierzyny użytkowej, to niewątpliwie — zwłaszcza w czasach dzisiejszych — każdy właściciel starać się musi bezwarunkowo o tego rodzaju organizację, aby koszty nietylko opłaciła sprzedawana z polowania zwierzyna, lub wpływ z bezpośredniej dzierżawy terenu, lecz żeby nadwyżka obrócona być mogła przynajmniej na dalszą ochronę i hodowlę zwierzyny, a w drugim wypadku zapisana — jako dochód.

Lekkomyślne traktowanie sprawy łowiectwa przez właścicieli majątków można, być może, stwierdzić w wyjątkowych wypadkach, ale urządzanie niecelowych polowań nie ma nic wspólnego z celowem urządzaniem terenów myśliwskich i bynajmniej nie wynika z kultywowania łowiectwa, któremu nie można przypisywać, że pociąga za sobą nierentowność majątków — gdyż przeciwnie, przyczynić się może, i niejednokrotnie dość znacznie, do rentowności — lecz należy takie imprezy zszeregować z rozrywkami innego rodzaju, stosowanemi wedle upodobania, możności i woli przez organizatorów dla swych gości.

Kryterjum dla tego rodzaju imprez nie może być w żadnym wypadku uogólnione, ani dotykać bezpośrednio urządzania terenów myśliwskich, co jest koniecznością, wynikającą z pojętego właściwie łowiectwa dochodowego, którego dorocznym celem są polowania, organizowane gwoli realizacji długich zabiegów i kosztów, łożonych na hodowlę zwierzyny użytkowej.

Koszty w łowiectwie są bardzo różnorodne i zawierają w racjonalnej gospodarce długi szereg pozycyj, jednak organizowanie polowań w wyniku takiej gospodarki będzie zawsze dobrze skalkulowane przez zainteresowanego właściciela łowiska i, w zależności od konjunktury na zwierzynę bitą, przynieść mu musi mniejsze lub większe zyski, czego i w naszym kraju posiadamy bardzo już liczne przykłady. To samo dotyczy handlu żywą zwierzyną w celach hodowlanych i rozwijającego się eksportu zagranicę.

Inaczej trochę przedstawia się sprawa polowań gremjalnych na grubego zwierza o imponujących nieraz rezultatach, do osiągnięcia których ochrona i współdziałanie w rozmnażaniu i utrzymaniu zwierza w łowiskach, o znacznych z reguły przestrzeniach, wymaga ogromnych nakładów, lecz wiemy to dobrze, że na polowania tego rodzaju pozwolić sobie mogą jednostki wybitnie zamożne, dla których wydanie znaczniejszych sum w tym celu jest dostępne chociażby w rubryce rozrywek i nie wyprowadza ich budżetu z równowagi, albo — towarzystwa łowieckie, czerpiące swe kapitały obrotowe ze składek członków.

Czas już nareszcie, aby społeczeństwo nasze wyrobiło sobie właściwy pogląd na łowiectwo w ogólności i przestało patrzeć na zabiegi łowieckie i na polowania w łowiskach prywatnych, jak na lekkomyślne wyrzucanie pieniędzy przez okno.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

„MAGISTRAT — SOBIE"*).

Na stole leżał dziennik, głoszący urbi et orbi o ostatnich uchwałach magistratu m. st. Warszawy w sprawie podatku od psów. Jak wiadomo, w myśl tej uchwały od pierwszego psa ma się płacić trzydzieści złotych, zaś od drugiego — sto.



Magistrackie ofiary: dzieci „Jima" import. z Anglji, własn. p. A. Benisławskiej.

Z zadowoleniem patrzał na swe dzieło radny miejski, urbanista i człowiek o współczesnym sposobie myślenia.

*) Ze względu na interesy hodowli psów myśliwskich, redakcja nie mogła odmówić p. Tapowi zamieszczenia niniejszego artykułu. *Przyp. red.*

Bo i czego tam niema! Jest i progresja — zdobycz współczesnej demokratycznej wiedzy w dziedzinie podatkowej, i możność należytego opodatkowania bogatych burżujów za luksus posiadania aż dwóch psów, i zwolnienie od podatku ludności podmiejskiej pod płaszczykiem kategorji psów do stróżowania! Słowem — arcydzieło komunalnej sztuki ustawodawczej! — Kontent był z siebie pan radny.

Innemi oczyma jednak patrzał na to arcydzieło zwykły, przeciętny obywatel, „wymierzony" podatkami we wszystkich kierunkach i niezdolny do podniesienia się do wyżyn współczesnego myślenia w dziedzinie podatków komunalnych.

„Hm... myślał — dawniej magistrat brał od psa rubla i był kontent, a teraz za pierwszego psa biorą tyle, co warte sześć rubli w złocie i jeszcze im mało! Za drugiego to im się zachciewa dwudziestu! I tak już jedną ręką biorą podatek, a drugą wyrywają człowiekowi, pod lada pretekstem, psa z rąk na ulicy! Toż nikt teraz w Warszawie dwóch psów naraz w domu nie trzyma! Z jednym jest kłopot! Dawno już od tego wszystkich oduczyli! Chyba jaki zwarjowany hodowca psów rasowych, albo jaka stara panna o dobrem sercu!

Za co jednak ich prześladować i godzić w hodowlę i zasługujące na szacunek objawy dobrego serca; niechby sobie i po dwa psy trzymali.

I poco zwalniać od podatku podmiejskie psy, które aż zbyt często mają za zadanie „pilnować nagrabione" i roznoszą wściekliznę? I co to za podatek, który sam przewyższa wartość opodatkowanego objektu? To nie podatek, a zakaz, niewiadomo dlacze-

go i w podobnej formie wydany. A wreszcie, kto ten podatek będzie płacił?

Każdy, w ten czy inny sposób, pozbędzie się drugiego psa, aby tylko nie płacić w dzisiejszych ciężkich czasach takich pieniędzy!

Czy magistrat o tem wszystkiem nie wie, i co za cel miał, uchwalając podobny podatek?

Zgniewały obywatela te i podobne myśli i wkońcu znużyły. Tak łatwo na te pytania nie znajdował odpowiedzi. Z rozmyślań przeszedł do marzeń i rozpamiętywania o bliższej i dalszej przeszłości.

Drogą niezbadanych asocjacyj przyszedł mu na myśl pomnik „Polska — Ameryce". A potem, już w związku z pomnikiem — wiersz Horacego:

Exegi monumentum aere perennius
Regalique situ pyramidum altius...

W głowie mu się naraz rozjaśniło. Eureka!

Toż oczywiście magistrat chciał w ten sposób utrwalić się w pamięci obywateli, wystawić sobie trwały pomnik w ich sercach za troskliwą opiekę. — Nie o żadne pieniądze tu chodziło!

„Magistrat — sobie"...

Wspaniały pomnik i wspaniały napis.

Czy nie genjalna myśl? Czy nie słuszna nagroda za opiekę nad kulturalnemi poczynaniami obywateli w dziedzinie hodowli psów rasowych?

Czy pomnik taki, przy dzisiejszych pustkach w kasie magistrackiej, co kosztuje? Czy nie jest trwały?

I czy nie wyższy od piramid? TAP.

BEZDYMNE PROCHY ŚRUTOWE W ŚWIETLE CYFR.

(Ciąg dalszy).

Następna rubryka tabeli zawiera przebicia kartonów.

Wprawdzie już kolumna V_{15} pozwala nam zupełnie dokładnie ocenić siłę przebicia pod działaniem danego prochu, ale jest wielu myśliwych, którzy mają większe zaufanie do liczby przebitych kartonów, niż do abstrakcyjnej cyfry, podającej np. chyżość w 15-tym metrze.

Do pomiaru siły przebicia używa się drewnianego okutego pudełka, w którem w odległości 1 cm. jeden za drugim ustawione są arkusiki tektury o wymiarach 25 × 25 cm. o grubości 0,85 mm.

Odległość, na którą do tego pudełka strzelano, wynosiła 35 metrów.

Co się tyczy sposobu obliczania siły przebicia, zastosowano następującą metodę: obliczono ilość przebić w pierwszej tekturze i szukano w następnych tekturkach tej, która posiada połowę przebić (50%), znalezionych w 1-ej tekturze; ilość tekturek, liczona od 1-ej, aż do tej, która posiada jeszcze połowę przebić, znalezionych w 1-ej tekturce, uznaje się za miarodajną dla oceny przebicia.

Za dobry wynik uważała komisja ten, w którym śrut 2.5 mm. (t. z. Nr. 6) w serji z 10 strzałów — dawał przeciętnie na jeden strzał przebicie 11 tekturek.

Metoda ocenienia „ostrości" strzału z przebitych kartonów ma również dużo cech prymitywności, choćby dlatego, że kartony używane do tego celu, mające teoretycznie 0.85 mm. grubości, nie są przecież w praktyce matematycznie jednakowe ani odnośnie do grubości, ani struktury materjału — i może się łatwo zdarzyć, że rezultaty, osiągnięte przy pomiarach chyżości na aparacie Boulange, okażą się w sprzeczności z ilością przebitych kartonów (gdy np. jakiś proch, wykazujący większą chyżość, wykaże mniejszą ilość przebić, niż inny, dający mniejszą chyżość). Dla balistyka jest, oczywiście, pomiar chyżości aparatem Boulange bardziej miarodajnym, niż liczba przebitych kartonów.

Przy wyżej opisanych próbach nie pominięto tej metody, bo np. wielu rusznikarzy i myśliwych używa jej w braku innych środków i ocenia „ostrość bicia" właśnie z ilości przebitych kartonów.

Cyfra, podająca tę ilość w kolumnie tabeli, jest przeciętną, a osiąga się ją z sumy kartonów, przebitych przez wszystkie strzały, podzieloną przez ilość strzałów.

Nr.: 1 strzał przebił połową śrutów	10	kartonów
2 „ „ „ „	9	„
i t. d.		
10 „ „ „ „	12	„

Razem np. $\frac{117}{10} = 11,7$

Ostatnia kolumna daje nam pokrycie w %.

Dane, zawarte w tej kolumnie, osiągnięto znanym ogólnie sposobem, strzelając na odległość 35 m. (50 kroków) do tarczy o średnicy 75 cm.

Przyjąwszy, że w każdym naboju jest 310 ziarnek śrutu — obliczono ile przebić znalazło się w obwodzie tarczy i jaki one stanowią procent.

Średnią wartość z serji 10-ciu strzałów podano w kolumnie „pokrycie".

Charakterystyczny jest stosunek między chyżością śrutów i pokryciem, mianowicie z reguły obserwuje się, że im większa chyżość, tem mniejsze pokrycie. Duża chyżość przy dobrem pokryciu świadczy bardzo dodatnio o danym prochu.

A teraz przypatrzmy się uważnie cyfrom, podanym w tabeli.

Zaraz na początku — starzy nasi znajomi z przed 30-tu lat, t. j. Rottweil i Mullerite — dobre, solidne preparaty, dające tak pod względem ciśnienia na ściany lufy, jak chyżości, oraz siły przebicia i pokrycia, naogół bardzo zadowalające rezultaty.

Po nich widzimy prochy angielskie i amerykańskie, obliczone na bardzo silnie zbudowane strzelby, na co szczególnie wskazują cyfry, odnoszące się do ciśnienia na ściany lufy.

Wiadomą jest jednak rzeczą, że duże ciśnienie nie zawsze idzie w parze z dużą chyżością, a działa z reguły ujemnie na pokrycie — patrz np. dane, dotyczące prochu „Diamond".

Czeski „Velox" charakteryzuje mała chyżość, ale bardzo gęste pokrycie; jest to typowy proch na kuropatwy, króliki i bażanty w klimacie, gdzie silne mrozy należą do rzadkości.

Przechodzimy do naszych, krajowych prochów.

Marnie przedstawia się „Szarak", proch mający bardzo mały ciężar gatunkowy (lekki, przy dużej objętości) — tak, że do normalnej łuski nie można z powodu braku miejsca dać większej dawki, niż ta, która jest przez fabrykę w przepisie podana. Daje on wskutek tego bardzo małą chyżość, mimo nieco mniejszej dawki śrutu, wywiera bardzo małe ciśnienie na ściany lufy i wykazuje najsłabsze przebicie.

Daje jednak największe ze wszystkich prochów pokrycie. Używając go na polowaniu, należy się obawiać t. zw. „miękkich strzałów" (t. j. takich, po których zwierzyna pokaleczona będzie „farbować", ale nie padać na miejscu).

„Łoś", „Sokół" i „Kuropatwa" mogą być pod względem balistycznym uważane za równowartościowe, choć niektóre cyfry przemawiają jużto na korzyść „Sokoła" (np. chyżość), jużto na korzyść „Kuropatwy" (ilość przebitych kartonów i pokrycie).

Paradoks, na który poprzednio zwracałem uwagę, można zaobserwować, porównując dane, dotyczące tych trzech prochów.

I tak: „Sokół", mający największą chyżość, pomiędzy wszystkiemi (!) tak zagranicznemi, jak krajowemi prochami, przebija mniej kartonów, niż „Kuropatwa", której chyżość jest o 7.7 m/sek. mniejsza. „Łoś" zaś, który ma prawie jednakową chyżość z „Kuropatwą", przebija znacznie mniej kartonów, niż ta ostatnia. Jest to dowód, jak problematyczną jest ocena „ostrości bicia", oparta na ilości przebitych kartonów.

Jedną z kwestyj, która od pojawienia się naszych krajowych prochów prawie zawsze, na każdem zimowem polowaniu jest przedmiotem dyskusji, jest kwestja reakcji ich na zimno. Przy tych dyskusjach słyszy się niestety nieraz bardzo poważne, często nieusprawiedliwione, na imaginacji, lub przypadkowej i powierzchownej obserwacji oparte zarzuty pod adresem naszych bezdymnych prochów, a prawie każda taka pogadanka kończy się zwykle hymnem pochwalnym na cześć „Rottweila", lub jakiegoś innego zagranicznego prochu.

Że każdy bez wyjątku bezdymny proch, wystawiony na duże zimno, daje mniejszą chyżość początkową, to jest rzeczą ogólnie fachowcom znaną. Leży to w chemicznych własnościach wszystkich prochów, biorących swój początek z procesu nitrowania — i na to niema żadnej rady. Można wprawdzie przez umiejętne elaborowanie uodpornić do pewnego stopnia dany proch przeciw działaniu zimna, — ale zupełnie nie można tego wpływu wyeliminować.

Jest to jednak problem — szczególnie w naszym klimacie — bardzo ważny.

(Dok. n.). INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Stosownie do uchwały, powziętej na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego w dniu 6 b. m., złożony został p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych memorjał, wykazujący, że obecne normy podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania są w stosunku do dzisiejszej wartości łowisk niewspółmiernie wygórowane i uzasadniający konieczność obniżenia norm tego podatku.

Memorjał ten podajemy niżej w całości:

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich — Warszawa, dn. 7 marca 1933 r. Nowy-Świat 35.

Nr dz. 376-III/III-W.

Do
Pana Ministra Spraw Wewnętrznych
w Warszawie.

Na podstawie punktu 2 artykułu 19 ustawy z dnia 11 sierpnia r. 1923 o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. Ust. R. P. Nr. 94/23 r. poz. 747) wydane zostało rozporządzenie Pana Ministra z dnia 18 marca r. 1924 (Dz. Ust. R. P. Nr. 31/24 r., poz. 317), wprowadzające podział obszaru Państwa na cztery strefy, dla których ustalone zostały najwyższe normy podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania na mocy prawa własności gruntu, dzierżawy prawa polowania lub innego tytułu prawnego.

Rozporządzenie wykonawcze Pana Ministra z dnia 4 sierpnia r. 1924 (Dz. Ust. R. P. Nr. 78/24 r., poz. 759) oznaczyło normy maksymalne dla poszczególnych stref i normy te utrzymane są do dnia dzisiejszego.

Ośm lat temu warunki gospodarcze i ekonomiczne w Państwie naszem były zupełnie odmienne. W ciągu ostatnich lat, a zwłaszcza obecnie, w dobie pogłębiającego się kryzysu, normy te stały się nieproporcjonalnie wysokiemi w stosunku do cen zwierzyny łownej, a co zatem idzie — w stosunku do wartości terenów łowieckich własnych i opłacanych czynszów za łowiska dzierżawione.

Przed ośmioma laty na rynku stołecznym uzyskać można było np. za zające bite cenę po zł. 9 do 10 za sztukę, gdy w roku bieżącym cena ta nie przekraczała zł. 2.— za sztukę, a cena kupna (w sklepach stołecznych i prowincjonalnych) wynosiła zł. 2 do 3 za sztukę.

W związku z tem spadła znacznie wartość użytkowa terenów łowieckich, co pociągnęło za sobą spadek wysokości tenuty dzierżawnej, uzależnionej zawsze od wartości łowisk.

Wysokość zaś podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania pozostała bez zmiany, stwarzając dysproporcję, jak np.:

a. za 3.000 ha w powiecie garwolińskim i sokołowskim woj. lubelskiego tenuta dzierżawna wypada rocznie średnio . . . . zł. 650.—
podatek komunalny po 10 gr. z 1 ha . . „ 300.—
a więc w stosunku od czynszu dzierżawnego podatek stanowi przeszło 45%;

b. za 3.000 ha w powiecie nieszawskim woj. warszawskiego tenuta roczna wynosi . . . . „ 900.—
podatek komunalny po 20 gr. z 1 ha . . . „ 600.—
podatek stanowi prawie 70%;

c. za 5.620 ha w powiatach woj. białostockiego (lasy państwowe) tenuta roczna wynosi . „ 260.—
podatek komunalny po 5 gr. z 1 ha . . „ 281.—
podatek stanowi prawie 110%.

Analizując skalę podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania w porównaniu z innemi podatkami komunalnemi, które muszą zawsze pozostawać w pewnym procentowym stosunku do wartości opodatkowanego objektu (np. podatek od nieruchomości wynosi 8%, inne zaś 4 do 5%, przyczem gminy wzamian za ściągany podatek, dają cały szereg świadczeń i inwestycyj), musimy stwierdzić, że wysokość podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania jest niezmiernie wygórowana, zwłaszcza, że gminy żadnych świadczeń, ani inwestycyj dla łowiectwa nie czynią.

Nadmieniamy przytem, że podatek ten ściągany jest od dzierżawców za okres całego roku budżetowego nawet wtedy, gdy dzierżawcy ci wchodzą w użytkowanie wydzierżawionego prawa polowania w trzecim, czy czwartym kwartale danego roku budżetowego.

Podatek ten pobierany jest nadto od całego obszaru obwodów łowieckich, chociaż ze względów hodowlanych do opolowania przeznaczony bywa z reguły w danym roku budżetowym mniejszy obszar, np. 1/3 lub 2/3 całego obszaru obwodów łowieckich.

Przedstawiony stan rzeczy jest bardzo znaczną przeszkodą w wydzierżawianiu obwodów łowieckich wspólnych (wioskowych, gminnych), własnych, a także prawa polowania w lasach państwowych.

W następstwie takiej sytuacji coraz więcej obwodów łowieckich (szczególnie wspólnych) nie znajduje dzierżawców, co z punktu widzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej budzi poważne obawy dewastacji terenów, które zostają w ten sposób pozbawione wszelkiej opieki, ochrony przed drapieżnikami, inwestycyj hodowlanych, koniecznych dla utrzymania i podniesienia zwierzostanów, a nadto ochrony przed kłusownictwem, wnykarstwem i sidlarstwem.

Z drugiej zaś strony rezultaty tej sytuacji zwracają się przeciw samym gminom, gdyż z niewydzierżawionych terenów łowieckich nie mogą one wogóle ściągać podatku od wykonywania prawa polowania.

Reasumując powyższe motywy, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich ma zaszczyt prosić Pana Ministra o łaskawe wydanie rozporządzenia, któreby:

1. ustaliło maksymalne normy podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania w wysokości:

w strefie II — 8 groszy z 1 ha,
„ II — 4 grosze z 1 ha,
„ III — 2 grosze z 1 ha,
„ IV — 1/8 grosza z 1 ha (dotychczasowa wysokość);

2. wprowadziło zasadę, że podatek ten pobierany być ma od obszaru, faktycznie przeznaczonego w danym roku do opolowania;

3. ustaliło, że podatek ten pobierany być winien w ratach kwantalnych, poczynając od kwartalu, w którym dzierżawcy wchodzą w użytkowanie dzierżawionych obwodów łowieckich;

4. ustaliło, że w wypadku niewykonywania w danym roku budżetowym przez właścicieli lub dzierżawców tego prawa, pobrany za ten rok podatek winien być zwrócony, względnie zaliczony na następny rok budżetowy.

Ustanowione rozporządzeniem Pana Ministra z dnia 18 marca r. 1924 (Dz. Ust. Nr. 31/24 r., poz. 317) strefy, według których obowiązywałyby nowe normy maksymalne, w obecnych stosunkach, zdaniem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, nie wymagają żadnych zmian".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. KONRAD DOŁĘGA KELUS.

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł przedwcześnie w Warszawie, w noc na 3 marca b. r. ś. p. Konrad Dołęga Kelus, znany adwokat kijowski, ostatnio zamieszkały w Równem na Wołyniu.

Pochodził ze starej rodziny francuskiej, de Quelus, zdawna osiadłej w Kijowszczyźnie i oddanej od paru pokoleń pracy na roli.

W sylwetce i charakterze ś. p. Zmarłego łączyły się przedziwnie typ i temperament południowca z tężyzną sarmaty, kultura zachodu z gestem kresowego szlachcica.

Dla nas, pogrążonych w żałobie braci z pod sztandaru św. Huberta, był ś. p. Kelus nieprzeciętnej klasy myśliwym.

Ci, którzy widywali Go, że się tak wyrażę, na codzień, z trudnością odgadnąć mogli w Nim głęboką żyłkę myśliwską.

Nie entuzjazmował się bowiem nigdy nasz ś. p. Kolega wielkiemi rozkładami zajęcy, strzelanych w kotłach, nie imponowało Mu strzelanie do bażantów w parkach, ani nawet do pędzonych kuropatw. Rozumiał celowość hodowli i ochrony tej zwierzyny, ale w masowem odstrzeliwaniu jej udziału zazwyczaj nie brał.

Ponieważ chrzest i wychowanie myśliwskie otrzymał na kresach, więc kochał przedewszystkiem dziką knieję i wolał skromne rozkłady, zato naprawdę u p o l o w a n e g o zwierza.

Nadewszystko cenił łowy wiosenne.

Wszystkie inne polowania stanowiły dlań tylko dodatkową rozrywkę łowiecką, pomiędzy jednym i drugim sezonem wiosennym.

Na polowaniach tych gromadził zwykle koło siebie liczne grono znajomych lub przyjaciół.

Czar kniei poleskiej łączył się wówczas z urokiem postaci ś. p. Gospodarza łowów.

*

Gdy wieść żałobna doleci na skrzydłach wiatru do serca kniei Stepańskiej — będzie już wiosna...

Przerwą, na znak smutku, swą tajemniczą pieśń głuszce brodate, ucichnie bojowy zgiełk cietrzewi, zamilkną ciągnące slonki...

Zaszumią, na pożegnanie, strzeliste sosny..

Towarzysze łowów — poleszucy, uronią łzę serdeczną...

*

Cześć Twej drogiej pamięci!

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

W SPRAWIE ZOOLOGU WARSZAWSKIEGO.

DO MYŚLIWYCH — WŁAŚCICIELI I DZIERŻAWCÓW TERENÓW ŁOWIECKICH.

Zagraniczne handle zwierzętami, przystosowane do rynków zbytu w zagranicznych ogrodach zoologicznych, posiadają jedynie mające tam popyt zwierzęta egzotyczne. Natomiast przedstawicieli fauny środkowo-europejskiej wogóle na rynku niema i to zarówno rzadkich, jak i najpospolitszych.

Ponieważ zaś Warszawski Ogród Zoologiczny, jako jedno z zadań stawia sobie skompletowanie właśnie ssaków i ptaków krajowych — jako jedyną drogę, prowadzącą do celu, oczekuje współpracy społeczeństwa, a szczególnie tych, którzy mają kontakt z przyrodą na różnych połaciach ziem polskich.

Wobec tego, ze w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym prowadzone są obserwacje, próby i badania nad posiadanemi zwierzętami, zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich myśliwych, aby w interesie łowiectwa wszystkie żywe okazy, które udało się zdobyć, zechcieli skierowywać do Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.

Pomimo nikłego budżetu, Dyrekcja Miejskiego Ogrodu Zoologicznego posiada pewien fundusz na opłaty kosztów przewozu, ewentualnie zaś i części kosztów łapania.

Niechaj myśliwi polscy dopomogą Warszawskiemu Ogrodowi Zoologicznemu do skompletowania okazów krajowej fauny!

REDAKCJA.

Z LITERATURY MYŚLIWSKIEJ

Dr. Konrad Wróblewski — „Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra". Lwów 1933. Odbitka z „Rozpraw biologicznych", str. 64.

Sprawa odrodzenia i ochrony ocalałych po wojnie resztek żubra, największego i najwspanialszego z żyjących jeszcze zwierząt ssących Europy jest przedmiotem najsilniejszego zainteresowania tak dla ogółu biologów, jak i myśliwych. Z tem większą ciekawością wziąłem do ręki pracę Dra K. Wróblewskiego, autora monografji o żubrze białowieskim i jednego z niewielu Polaków, którym było danem zapoznać się dokładnie z zagadnieniem żubra w Puszczy Białowieskiej za czasów przedwojennych.

Autor zaznajamia nas najpierw ze stanem żubrów przed i podczas wojny, a następnie z dotychczasową pracą nad odtworzeniem żubra, dokonaną przez założone w r. 1923 Międzynarodowe Tow. Ochrony Żubra [1]). Bilans tej blisko 10-cioletniej pracy jest, zdaniem autora, więcej niż skromny, co uważa przedewszystkiem za skutek braku egzekutywy ze strony M. T. O. Ż. w stosunku do właścicieli żubrów, znajdujących się obecnie w 14 - 15 punktach, rozsianych w różnych krajach Europy, jak też metod, stosowanych przez Towarzystwo. Przyznając zupełną teoretyczną słuszność pierwszemu postulatowi autora, w myśl którego należałoby drogą porozumienia międzynarodowego wywłaszczyć dzisiejszych właścicieli różnych grup żubra na rzecz M. T. O. Ż. trudno się zgodzić na szereg dalszych poglądów, dotyczących chowu krewniaczego, oraz stosowania przez autora podstawowych wiadomości z zakresu współczesnej nauki o dziedziczności, które bądźto nie są przedstawione dosyć jasno, bądźto oparte na faktach, których w odniesieniu do żubra brak nie tylko autorowi, lecz nie zostały dotąd wogóle dostatecznie poznane. Również co do innych kwestyj, jak np. sprawy udomowienia żubra i pokładanych z tem nadziei przez autora, należałoby mieć poważne zastrzeżenia. Końcową część rozważań poświęca autor zagadnieniu rozmnoży żubra w Polsce, przyczem obok szeregu słusznych (już zresztą spełnionych) postulatów autora, dużo miejsca poświęca momentom o oddźwiękach osobistych. Zdaniem autora wszystkie żubry polskie (a więc także i pszczyńskie) powinny być skomasowane w puszczy białowieskiej, najbardziej ku temu odpowiedniej ze względów ekologicznych. Czy założenie to jest w pełni słuszne — gdyż w razie powstania zakaźnej choroby, liczyćby się należało z zagładą całego naszego stanu żubrów — trudno powiedzieć. Resztę pracy obejmują praktyczne wskazówki, dotyczące prowadzenia hodowli w Białowieży, oparte na rozległem doświadczeniu autora.

Żałować wypada, iż obok nieco chaotycznego rozplanowania i ujęcia treści, również pod względem językowym i stylistycznym praca zawiera dużo błędów.

DR. KAZIMIERZ WODZICKI.

---

[1]) Ostatnie dane przytoczone przez autora odnoszą się do r. 1930. Pogłowie żubrów liczyło wtedy 25 byków, 30 krów, 6 cieląt, razem 61 sztuk. Dziwić się należy, że w pracy, która w tym roku się dopiero ukazała, nie uwzględnia autor nowszej literatury po r. 1930.

Władysław Janta-Połczyński: „Karczma pod wilkiem", sceniczny tryptyk współczesny na tle myśliwskiem. Poznań, 1929 r. stron 82. Cena zł. 1.50.

„Karczma pod wilkiem" napisana w roku 1923 „jako odruch patrjotyczny przeciw zanikającej praworządności, podkopującej fundamenty naszego państwowego bytu, miała służyć, jako propaganda ku naprawie obyczajności". Tak o tym utworze mówi we wstępie sam autor.

Wysoce obywatelska intencja znalazła tu pole w ukazaniu oczom widza zdeprawowania jednostek, operujących na szkodę Państwa przemytnictwem i kłusownictwem wśród powojennego zamętu, a także korupcją funkcjonarjuszy leśnych.

Fabuła niewyszukana, lecz dobrze charakteryzująca ówczesne stosunki pograniczne, opowiada nam o zorganizowanej bandzie przemytniczej, posiadającej swego protektora w miejscowym właścicielu karczmy, którego syn uprawia zawodowo kłusownictwo w lasach państwowych. Obok ukazuje nam autor wiejskiego handlarza bydła, zbogaconego na tym procederze, typ „nemroda amatora" o wszelkich cechach kłusownika, uświęconego przez posiadanie karty łowieckiej i dzierżawionych terenów, oraz bezkarnego wobec przyjacielskich stosunków z wójtem i ławnikiem.

Akcja rozpoczyna się w chwili, gdy stosunki te ulegają zmianie na lepsze i kiedy w okolice karczmy zjechał nowy nadleśniczy, pełen energji i poczucia swego obowiązku w prześladowaniu przestępstw. Jego usilowania zwyciężają i winni zostają zdemaskowani. Nadleśniczy zostaje przytem ranny przez syna karczmarza podczas pościgu.

Nie brak również w sztuce pierwiastka romantycznego — pasierbica karczmarza i nadleśniczy tworzą parę szlachetnych kochanków, idących z całem oddaniem na zew zbudzonej w uczciwych sercach miłości.

Sztuka czyni wrażenie ciekawego wprawdzie, rodzajowego opowiadania, lecz jakby przetransponowanego na scenę bez zachowania wymagań nowoczesnej techniki. Zalecić ją godzi się bardzo, jako lekturę dla funkcjonarjuszy leśnych i łowieckich.

Pod względem myśliwskim, jako utwór sceniczny, omawiający bolączkę kłusownictwa i posiadający dramatyczny moment końcowy — jest w literaturze łowieckiej unikatem, zasługuje więc na uwagę i stanowi oryginalny nabytek dla łowieckich bibljotek.

WUZET.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

Organizacyjne Walne Zgromadzenie „Pointer Klubu w Polsce" zostało zwołane przez inicjatorów i założycieli tego Klubu pp.: dr. Marjana Bielawskiego, Antoniego Brudnickiego i Stanisława Czerskiego na dzień 28 listopada 1932 r. do lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego przy ul. Nowy Świat 35. Zgromadzenie odbyło się w obecności 18 osób. Obrady zagaił w imieniu założycieli p. dr. Marjan Bielawski, przedstawiając potrzebę powołania do życia „Pointer Klubu w Polsce", oraz cele i zadania Klubu. Po założeniu „Klubu Settra Angielskiego w Polsce", zorganizował się „Pointer Klub w Polsce", aby dać możność zamiłowanym hodowcom tej rasy psa myśliwskiego skuteczniejszej pracy nad rozwojem pointra w kraju.

Statut Klubu, opracowany przez założycieli, został zatwierdzony przez Komisarjat Rządu m. st. Warszawy w dniu 30 września 1932 r. za Nr. B. L. II. 15-302, a następnie jednomyślnie przyjęty przez Walne Zgromadzenie, na którem wybrani zostali do zarządu klubu pp.: dr. Ignacy Gryminski (prezes), dyr. Jan Grabowski (wiceprezes), Wacław Wattson (skarbnik), Kazimierz Kamieński (sekretarz), Bazyli Przychodźko (zastępca skarbnika), i Andrzej Śliwiński, jako zastępca członka Zarządu. Do komisji rewizyjnej — pp.: Konrad Antoszewski, Juljan Babiński, Artur Steinhagen i jako zastępcy pp.: dr. M. Łabędź i W. Klimpel.

Zarząd „Pointer Klubu" na posiedzeniu w dniu 15 ub. m. uchwalił: zaliczyć w poczet członków - założycieli pp.: dr. Marjana Bielawskiego, Antoniego Brudnickiego, i Stanisława Czerskiego; przyjąć w poczet członków - organizatorów klubu pp.: Konrada Antoszewskiego, dyr. Jana Grabowskiego, dr. Ignacego Grymińskiego, Kazimierza Kamieńskiego, Witolda Klimpla, dr. Maksymiljana Łabędzia, Wacława Wattsona i Jana Zienkowskiego; zaprosić na wspólną konferencję przedstawicieli Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich i Klubu Settra Angielskiego w Polsce na dzień 24 b. m. w celu omówienia i ustalenia programu prac, związanych z urządzaniem prób polowych, wystaw i ze sprawami hodowlanemi. Wiosenne próby polowe (field-trialsy) postanowiono urządzić w dniu 30 kwietnia r. b.; zapisy zamknąć w dniu 23 tegoż miesiąca.

Field-trialsy odbędą się według regulaminu i programu, opracowanego na zasadach regulaminów Angielskiego Kennel Klubu i Federation Internationale Cynologique w Belgji. Regulamin ten przedstawi p. Przychodźko na następne posiedzenie Zarządu do zatwierdzenia, poczem zostanie on ogłoszony w „Łowcu Polskim" i miesięczniku „Mój Pies".

Do jury field-trialsów zostali zaproszeni na członków pp.: dr. Gryminski, Andrzej Śliwiński, Bazyli Przychodźko, na zastępcę i sekretarza prób p. Kazimierz Kamieński, na gospodarza p. Konrad Antoszewski. Postanowiono zwrócić się do wydawnictw „Łowiec Polski" i „Mój Pies" z prośbą o zamieszczanie przynajmniej raz na miesiąc komunikatów Zarządu „Pointer Klubu w Polsce". Niezależnie od tego komunikaty te rozsyłane będą wszystkim członkom Klubu. Komunikaty zawierać będą wszystkie ważne uchwały Zarządu, rodowody zarejestrowanych psów, informacje hodowlane, sprawozdania z prób i wystaw i t. p. Postanowiono również opracować standard pointra, pozatem przyłączyć się do opracowania słownika kinologicznego wspólnie z „Klubem Settra Angielskiego w Polsce", który pracę tę już podjął; prosić Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich o wystąpienie w sprawie nadmiernie wysokiego podatku, nałożonego przez Magistrat m. st. Warszawy na psy myśliwskie.

K. K.

ROZMAITOŚCI.

BŁĘDY JĘZYKA ŁOWIECKIEGO.

Słyszymy ciągle na polowaniach na ptaki, jak myśliwi, straż leśna, czy łowiecka, a nawet naganka, używają obcego słowa dla zwrócenia uwagi myśliwych na ciągnącego ptaka — wołając „tiro"! Jest to słowo francuskie od „tire haut" — „strzelaj wysoko".

Możnaby obce słowo zamienić czysto polskiem, które przy poparciu myśliwych szybko weszłoby w życie; proponuję słowo łatwe i, sądzę, dobrze odzwierciadlające sens: w chwili nadciągania ptaka wołajmy *„pióro"!*

Również unikajmy potwornego germanizmu, kaleczącego nasz język piękny i bogaty, nie używajmy mianowicie zwrotu: „oddałem do lisa dwa strzały", a *„dałem dwa strzały"*. Błąd ten językowy rozszerza się szybko i obejmuje najinteligentniejsze sfery. Słowo „oddać" — „zwrócić" ma w polskim języku inne zupełnie znaczenie, błąd zaś oparty jest na bezmyślnem stosowaniu germanizmu i tłómaczeniu słowa „abgeben".

B. J.

ZE STANDU W MONTE-CARLO.

Stand otwarto 18 stycznia r. b.

Strzelanie do gołębi z nagrodami rozpoczęto 28 stycznia r. b.

Nagrodę „Grand prix de Monaco" rozgrywano w dniach 16, 17 i 18 lutego r. b.; warunki zwykłe: 12 gołębi na 27 metrów, rozgrywka na 28 metrów.

Do konkursu stanęło 132 strzelców (w r. z. 117), reprezentujących 13 narodowości: (Włosi, Francuzi, Belgowie, Amerykanie, Anglicy, Węgrzy, Hiszpanie, Niemcy, Duńczycy, Austrjacy, Czechosłowacy, Irlandczycy, Polacy).

Pierwszego dnia po trzech turach odpadło 42 strzelców; na drugi dzień odpadło 32 (2/3), i 36 (5/6). Stanęło na trzeci dzień 22-ch (6/6) strzelców.

Na jedynastym turze zwyciężył W. S. Warren (17/17), z ekipy amerykańskiej, drugi hr. W. Mittrowsky, Czech (16/17), trzeci H. Durand-Dassier, Francuz (12/13).

Bez miejsc pozostali zwycięzcy lat ubiegłych: de Dora-Sandor (zwycięzca z 1931 i 32 roku), hr. Scheibler, Buttafara, Strozzi, hr. Czernin.

Zwycięzca otrzymał medal złoty i 39.452 franki, drugi i trzeci dzielą fr. 62.900, nagrodę 4-tą fr. 41,008 dzieli 7-miu strzelców.

Klub „L'International Sporting Club" założony został w 1872 roku, a jest to 50-y konkurs z rzędu. Prezesem jest hr. L. de Gramedo, sekretarzem generalnym L. Brousse.

W. SŁONCZYŃSKI.

SPECJALNY NUMER „JEŹDŹCA I HODOWCY".

1 kwietnia r. b. czasopismo ilustrowane **„Jeździec i hodowca"** wydaje specjalny numer, poświęcony kawalerji polskiej. Numer ten, tłoczony na papierze kredowym, ozdobiony piękną okładką i licznemi ilustracjami,

zawierać będzie

artykuły wybitnych autorów wojskowych i specjalistów, omawiające: dzieje kawalerji polskiej, jej stan obecny, udział w wojnie światowej i w odzyskaniu niepodległości, uczczenie 250-ej rocznicy odsieczy Wiednia, sport hippiczny w wojsku, feljeton literacki i utwory poetyckie.

Abonament specjalnego numeru „Jeźdźca i hodowcy", poświęconego kawalerji polskiej — wynosi 2 zł. 50 gr.

Przy abonamencie powyżej 10 egz. — cena egz. wynosi 2 zł.

Zamówienia (wraz z przesłaniem należności) do 25 marca należy kierować do Administracji „Jeźdźca i hodowcy" — Mazowiecka 16, tel. 220-26, konto czekowe P. K. O. Nr. 6161.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W Trzebieniu u Stanisława hr. Zamoyskiego odbyło się dn. 24 listopada r. z. polowanie, na którem zabito w 8 strzelb: 172 zające, 12 kuropatw, 10 królików, 2 lisy, 2 słonki i 2 cietrzewie. Najwięcej na rozkładzie miał Paweł hr. Potocki (44 sztuki). Dnia 31 stycznia i 1 lutego r. b. polowano na dziki. Na dużym śniegu, przy odwilży, otropiono 42 dziki, preliminowano do odstrzału 14, a zabito w ciągu dwóch dni 15 dzików. Udział brali pp.: Marja hr. Tarnowska (1 warchlaka), ordynat hr. Zamoyski (1 odyńca, 1 wycinka, 2 przelatki dubletem, 1 warchlaka), Benedykt hr. Tyszkiewicz (1 wycinka i 1 przelatka dubletem, 3 warchlaki, w tem dwa dubletem), Roman ks. Czartoryski (1 wycinka i 2 warchlaki), Władysław hr. Tarnowski (1 warchlaka), oraz bar. Heydel, który uczestniczył w polowaniu tylko w ciągu jednego dnia.

*

— W dniu 4 stycznia r. b. odbyło się w maj. Turna u p. Kazimierza Popiela polowanie. W 9 strzelb zabito: 312 zajęcy, 2 bażanty i jastrzębia. Opolowano 160 ha lasu, w którym padło 230 zajęcy, i 270 ha pola, gdzie zabito 82 zające. Organizacja polowania była wzorowa. Stan zajęcy, jak na Podlasie, niebywały. Stan sarn bardzo dobry: w 9 miotach leśnych widziano kilkadziesiąt sztuk sarn. Polowanie prowadził sprężyście, jak zawsze, miejscowy leśniczy p. Zibcer.

*

— W dniu 14 stycznia r. b. odbyło się polowanie w Dołhobyczowie u pp. Zbigniewowstwa hr. Walewskich.

W 10 strzelb ubito: 1 dzika, 4 lisy, 92 zające, 1 bażanta i 1 jastrzębia.

Do dzików strzelano tylko w trzech pędzeniach; ogółem dzików widziano dużo.

Najwięcej na rozkładzie mieli pp. Mieczysław Kruszewski i Jan hr. Szeptycki.

— Dnia 21 grudnia r. ub. na polowaniu w Dołhobyczowie w 8 strzelb ubito: 7 dzików, 3 lisy, 132 zające, 9 bażantów i 1 jastrzębia. Najwięcej zabił p. Stanisław Kiełczewski (3 dziki, 1 lis, 17 zajęcy).



Rykowisko 1932 r. w Silnicy. 14-ak zabity przez p. Hieronima Siemieńskiego.

— Na terenie dóbr Klucza Zatorskiego (województwo krakowskie, powiat Wadowice), ubito w okresie od dnia 1 lutego 1932 do dnia 31 stycznia r. b. następujące ilości ptactwa i zwierzyny łownej, oraz szkodników: kaczek dzikich 543, kszyków 11, bażantów 271, cietrzewi 1, kuropatw 214, dzikich gęsi 1, derkaczy 1, dzikich gołębi 1 oraz 53 zające, razem sztuk: 1.096; szkodników: łasic 79, tchórzy 14, psów 80, kotów 177, jastrzębi 92, wron 251, srok 500, czapli 101, nurów 148, czapli-bąków 36, razem sztuk: 1.478.

Polowań na zające w minionym sezonie nie urządzano.

Służba łowiecka skonfiskowała 5 strzelb nielegalnym ich właścicielom.

Doniesień karnych na kłusowników sporządzono 24, z czego ukaranych zostało 9-ciu, zwolnionych 8-miu; reszta spraw w toku.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 7 „Łowca Polskiego" z dn. 1 marca r. b. pod zamieszczoną fotografją dwóch dzików podczas żerowania, podane było omyłkowo pochodzenie tego zdjęcia.

Fotografja ta została nam nadesłana przez p. Józefa Dunin-Karwickiego z Mizocza, pow. Zdołbunów, woj. wołyńskiego, co niniejszym prostujemy.

REDAKCJA.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, T. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w administracji „Łowca Polskiego":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gurtlera — 2,30 zł.

Wilk, **monografja** Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, **monografja** Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2.00 zł

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł., **2) „Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3.00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3.50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł., 4) „Karczma Pod Wilkiem" zł. — 1,50., 5) „Ramoty Myśliwskie" — zł. 3.—

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksander Janta Połczyński — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Skowronek" — 3,60 zł. **„Kruk"** —4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Dr K. Wróblewskiego **„Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra"?** — 4.60

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Gryfon, doskonały górny wiatr, poszukuje gryfonki. Sienna 33 m. 15.

Krótkowłosa niemka, typu lekkiego, „Rola" po Emmo v. Lüttichau, championie Czechosłowacji i Silva-Trebič (5 odznaczeń na wystawach i konkursach) była dnia 25.II. b. r. kryta psem „Tok" po Fürst v. Lüttichau i Djaska-Trebič. Oba psy były importowane w r. 1932 do Polski z Czechosłowacji jako para chowna. Zamówienia na szczenięta 8-tygodniowe przyjmuje hodowla „Hubertus" — po cenie 60 zł. z rodowodem bez opakowania i przesyłki. Adres: p. Sosnowiec — kopalnia „Saturn". W. Karnkowski.

Leśnik kawaler, zna tartacznictwo, administrację, przyjmie jakąkolwiek posadę w zakresie zawodu lub pisarza folwarcznego, ewentualnie strzelca. Łaskawe zgłoszenia: Złoczów skrytka pocztowa 9.

Pointry angielskie dwumiesięczne po Darze (Radames — Trylbi WRKS 5071) i Bolmil Gance (Skogis Pampas — Blackfield Fate Gonka) do sprzedaży w dobre myśliwskie ręce. Telefon 93965 Frascati 2 inżynier Wojciechowski.

Strzelec - bażantarnik, znający dobrze swój zawód oraz prowadzenie dużych polowań, łowienie zwierzyny w sieci i klatki, pierwszorzędny tępiciel drapieżników, poszukuje posady od 1 kwietnia. Andrzej Żóraw p. Ryki, maj. Podlodów.

Szczenięta jamniki czarne podpalane po nagrodzonych rodzicach tanio do sprzedania. Leśnictwo Chojnów poczta Piaseczno, telefon 2 podmiejska Piaseczno 17.

Zginęła wyżlica setter laverack biała w żółte centki. Nagroda. Proszę o wiadomość. Wspólna 16 m. 7. Wóycicki.

Żywe bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, jajka bażancie, **nasiona** i rośliny pastewne dla zwierzyny i **sadzonki** leśne poleca Zarząd Lasów XX Czartoryskich, Nadleśnictwo **Babki**, poczta **Krzesiny.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15